Rok XVIII. Luty i Marzec 1894. Nr. 2 i 3.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca.
Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct.
Dla nauczycieli to w. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7, dokąd wszystkie pisma — zaś wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul. Kar. Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Redaktor: Dr. Józef Limbach.

Przyczynek do okrutnego rzezania rytualnego
bydła rozpłodowego (buhai) w rzeźni we Lwowie.

Przez
Józefa Siłę Nowickiego
miejsk. lek. wet.

Wyczytawszy w grudniowym „Miesięczniku“ roku zeszłego o zakazie rytualnego rzezania bydła w Szwajcaryi, nie mało się zdziwiłem, iż w kraju wolnym, republikańskim, w kraju, gdzie religia, a tem samem jej obrzędy, do których w tym wypadku należy rzezanie rytualne bydła są zagwarantowane — tego rodzaju rozporządzenie weszło w życie. Że się to stało, to tylko dzięki temu, iż cały naród działał w tej sprawie. A czyż my nie winniśmy się starać o wyjednanie takiego rozporządzenia u rządu? Odpowiem tak! Jednak z góry jestem przekonany, że żydzi będą walczyć wszelkimi możliwymi środkami, aby nie dopuścić do tego. Wiadomem mi jest bowiem, iż w tej sprawie swego czasu odnoszono się do właściwych władz z prośbą o zakaz rytualnego rzezania bydła, jednak sprawa ugrzęzła w ministeryum, dzięki fatalnym wpływom żydów.

Wyczytawszy w dalszym ciągu o szczegółowym opisie rzezania rytualnego bydła — pozwolę sobie skreślić jeszcze obraz, bicia bydła rozpłodowego (buhai) w rzeźni miejskiej we Lwowie, głównie w tym celu, aby szerszy ogół publiczności mógł się o tem dowiedzieć i w przyszłości działać wspólnymi siłami, celem usunięcia takich nadużyć.

Nie ulega wątpliwości, że zabijanie zwierząt przez żydów w sposób rytualny, jest w wysokim stopniu bolesnem dla zwierzęcia, jednak jest on niczem w porównaniu z zabijaniem rytualnem zwierząt rozpłodowych (buhai). Oto obraz:

Wprowadzonego buhaja do rzeźni stawiają na stanowisku około kółka żelaznego, znajdującego się na pokładzie; przez to kółko przeprowadzają sznur idący od rogów zwierzęcia i ściągają nim głowę zwierzęcia tak, iż głowa spoczywa czołem na ziemi. Teraz dopiero zwierze wiążą tak, iż sznur wżyna się w skórę i rzucają je forsownie na ziemię. Naturalnie, że zwierzę przez to, iż ma głowę ściągniętą jest już niespokojne tak, iż gdy je rzucają, opiera się temu i bardzo często łamie sobie przy upadnieciu kości wystające lub żebra. To jednak jest wstępem do strasznych katuszy, jakie wkrótce biednemu zwierzęciu dostają się w udziale. Oto wykręcają mu głowę tak, iż ta spoczywa na rogach; kiedy to się już stało, nakładają mu tak zwaną *„fajkę“*. Fajka jest to wyraz specyalnie używany przez rzeźników, a oznacza kół około dwa metry długi, a 6 - 8 ctm. gruby; ten kół wsadzają bydlęciu w pysk tak, iż oba końce tego koła wystają po bokach pyska; aby zaś bydle nie wyrzuciło koła z pyska, przywiązują go sznurami ile możności jak najsilniej. Teraz dopiero klęka 3 lub 4 ludzi na jednem ramieniu tego koła i tyluż ludzi na drugiem ramieniu, jeden klęka na końcu pyska dolnej szczęki, kilku klęczy na szyi, kilku leży na zwierzęciu i tak dopiero zarzyna szechita bydlę. Strasznie patrzeć na zwierzę któremu miażdżą szczęki i zęby, boć przecie te ostatnie nie mogą wytrzymać ciężaru tylu ludzi. Proces rzucania i unieruchomienia zwierzęcia trwa dobry kwandrans, skoro zważymy, że drugie tyle męczy się zwierzę po zarznięciu, czyż nie przyjdziemy po tego przekonania, że jest to dręczenie zwierząt, o którem się filozofom nie śniło. Zgroza przejmuje na widok podobnego okrucieństwa; te jęki i stękania zwierzęcia podczas całego aktu są tem straszniejsze, iż ci, którzy robią koło tego, są zwykle ludzie bez litości, bez serca. Tyle o tem. — Prócz tego,

ileż to innych nadużyć dopuszczają się ci ludzie na zwierzętach. Gdy nie chce iść łamią ogony wykrzywiając je, wybijają oczy, krzyczą w uszy, kłóją musakiem (przyrząd do ostrzenia); ileż to razy widziałem zwierzę idące na trzech nogach, bo na czwartej nie miało racicy; kiedym chciał winnego pociągnąć do odpowiedzialności, cóż się pokazało, oto, że winnego już nie było; a był nim żyd, który nie chcąc płacić za przewóz zwierzęcia bił je i pędził byle tylko zaszło do rzeźni. A czyż zarzynanie drobiu w sposób żydowski nie jest straszne i zgrozą przejmujące widza; skoro się ujrzy choćby raz tylko drób zawieszony na kołkach po zarznięciu i trzepoczący się w konwulsyach pamięta się to na zawsze. Jako odpowiedź, dlaczego tak czynią, a nie inaczej, dostaje się stereotypową odpowiedź, iż taki jest przepis.

Te i tysiące innych udręczeń zwierząt mógłbym przytoczyć, doraźnie jednak na tem się ograniczam w tem niezłomnem przekonaniu, iż tak Szanowne Towarzystwo, jak i szerszy ogół publiczności zajmie się tą sprawą i wyjedna u kompetentnych władz zakaz bicia rytualnego bydła.

Jeszcze o sprawie rytualnego rzezania.

Jak w grudniowym zeszycie donieśliśmy zakazała Saksonia rytualnego rzezania. Otóż handlarze żydowscy chcieli wymusić cofnięcie tego zakazu i wnieśli protest do Ministeryum spraw wewnętrznych, w którym zagrozili, że nie będą więcej przejeżdżali na jarmarki lipskie, gdyby ministerstwo nie uczyniło zadość ich prośbie. Lecz ministerstwo nie ulękło się jakoś tej groźby, bo protest został odrzucony. W motywach zrobiło ministerstwo słuszną uwagę, że rozporządzeniem z dnia 21. marca 1892 rytualne rzezanie wzbronione wcale nie zostało, tylko został wydany nakaz, by każde zwierzę przed zabiciem odurzone zostało, a nakaz ten dotyczy zarówno tak rzeźników chrześcijańskich, jak i żydowskich. Zrobić wyjątek w obec rzeźników żydowskich nie widzi się ministerstwo spowodowane, raz że to niema żadnego związku z religią, a powtóre, że dotychczasowy sposób zabijania żydowskiego sprzeciwia się ustawie o ochronie zwierząt. Zresztą tem mniej może się przychylić do ich prośby, ponieważ z pomiędzy nich przeważna większość pochwala wydanie tego zakazu, a protest pochodzi tylko od małej garstki niezadowolonych żydów.

*

Że ruch w tej sprawie się wzmaga, a objąwszy szerokie warstwy społeczeństwa, położy wszędzie stanowczy kres temu, widzimy z tego, że coraz częściej pojawiają się odpowiednie wnioski i uchwały. W Austryi niższej odnośny wniosek odesłano do komisyi, a Rada miejska w Gracu uchwalila wprost zakaz rytualnego rzezania w obrębie swej gminy, wprawdzie namiestnictwo wstrzymało na razie wykonanie tej uchwały, ale sądzimy, że tylko czasowo, bo jeżeli w tak wolnomyślnym kraju, jak Szwajcarya nie widziano w tem naruszenie swobody wyznania, to z pewnością i w innych krajach to samo przekonanie wkrótce weźmie górę. *Lim.*

SARNECZKA

przez

Dr. J Limbacha.

(Dokończenie).

Gdy sarna po kilkugodzinnem zemdleniu, spowodowanem upływem krwi i przestrachem, przyszła do siebie i otworzyła oczy, ujrzała się w nieznanym sobie otoczeniu. Leżała na miękkiem sianie. Nie było już tu czarnych, milczących drzew. zniknął gdzieś z ziemi śnieg, a sarnie zdawało się, że te białe ściany, które ją otaczały, z niego utworzone. Było tu jednak tak ciepło, miło, przyjemnie, że nie wiedziała biedna wcale, co to ma znaczyć. Po po pokoju kręciły się jakieś postaci inaczej wyglądające niż te, z którymi tak nieszczęśliwe miała spotkanie. Śledziła ich ruchy z ciekawością, a potem wzrok jej zdumiony zatrzymywał się na różnych sprzętach dziwnych dla niej kształtów. Stoły i stołki i łóżka i szafy, wszystko jej było nieznane. Ale tam nad łóżkiem ujrzala sarneczka coś, co jej las przypomniało, co jej obcem nie było. Były to rogi takie same, jakie na głowie braciszka swego widziała. Zaczęła myśleć, skąd one mogły się tam dostać wysoko na ścianę i rozglądała się dalej, czy może samego braciszka nie zobaczy. Zatrzymała dłużej na wzrok na kominku, na którym buchał jasnym płomieniem ogień, gdy w tem patrzy, a tam pod kominkiem coś się poruszyło; zobaczyła dwoje oczu na nią skierowanych, takich samych, jakie widziała w lesie przed sobą, gdy we krwi własnej broczyła. To samo straszne zwierzę, przed którem uciekała, leżało tam i patrzyło na nią.

Poruszyła się sarna instynktowo, by uciekać, ale ból srogi w nodze nie dozwolił jej powstać.

„Mamo, mamo! sarneczka się ruszyła“ — krzyknęła mała Andzia i podskoczyła ku sarnie. Zlękła się sarna, zamknęła przestraszona oczy, gdy zobaczyła dziewczynkę, wyciągającą rękę ku niej; ale ta rączka nic jej złego nie robi, tylko ją po grzbiecie delikatnie muska, a pieszczota ta nieznana sarnie spowodowała, że przyjemny dreszcz przebiegł po jej skórze, otworzyła więc nieśmiało oczy i już je chciała znów zamknąć, gdy zobaczyła przed sobą oczy, ale całkiem inne, niż te, które przed chwilą widziała; były piękne, niebieskie i tak łagodnie patrzały na nią, że sarna całkiem bezpieczną się uczuła.

„Mamo! sarenka tak łagodnie patrzy; można jej dać chleba kawałek?“ mówiła dziewczynka. „Daj jej, daj“ — odpowiedziała matka — „tam na stoliku leży już dla niej przygotowany“. Andzia wzięła chleb, podała go sarnie, a ta przynęcona zapachem, wzięła chleb z ręki i jadła, a dziewczynka ucieszona patrzyła, jak ona zajadała.

Od tego czasu zawiązała się przyjaźń między dziewczynką a sarną. Przynosiła jej jeść i pić, poprawiała siano, pieściła i całowała, a sarna przymilała się, jak mogła, lizała dziewczynkę po rękach i twarzy, a na trzeci dzień biegała już, jak piesek za nią. Do wszystkich się przyzwyczaiła, nawet do tego zwierzęcia, które ją tak przestraszyło, bo to był mały, ładny piesek, który tak pięknie umiał szczekać i skakać, że sarnie przychodziła ochota z nim razem skoki wyprawiać. Tylko przed jedną osobą w kąt się chowała, bo ona była tak wysoka, straszna z czarną brodą, głos miała taki gruby, chód taki ciężki, że sarneczce włos stawał ze strachu. Niebaczna, nie poznała swego wybawiciela, starego leśniczego, bez którego pomocy dawnoby jej skórka leżała przed łóżkiem chłopca, jako pierwsza zdobycz myśliwska. Tak to pozór zwykle mami.

Po kilku miesiącach zimy znów wesoło zajrzało słoneczko w okienko izdebki. Śnieg gdzieś stopniał, las się zazielenił, zaludnił się znów ptaszętami, a sarenka coraz częściej wyglądała przez szyby; gdy zielone liście były widoczne, spuszczała smutnie główkę, przypominała sobie, jak to ona wesoło biegala po lesie, jak tam było uroczo, jak trawka smakowała. Zlitowała się nareszcie dziewczynka nad nią, litość zwyciężyła bojaźń utraty jej; otworzono więc sarnie drzwi a sarna wesoło podskoczyła na

dwór, pomiędzy drzewa lasu, a dziewczynka za nią. I teraz rozpoczęły się harce i gonitwy. To skubała trawkę, to goniła za dziewczynką, to uciekała przed nią, ale dzwoneczek u jej szyi zdradzał ją; zresztą ona tak chętnie dawała się łapać, wiedząc, że w nagrodę pogłaskaną zostanie.

I tak nowe życie rozpoczęło się dla sarny. Codzień skoro świt, wybiegała na dwór, zaledwie kilka kroków od domu znajdywała bujną, smaczną trawę, zajadała ją, a potem bawiła się z dziewczynką. Wszyscy w domu polubili ją bardzo, każdy ją głaskał i pieścił, ale dziewczynka najbardziej.

Lecz niestety, niedługo to tak trwać miało. Ktoś wyśledził jej bytność w leśniczówce i to dla niej fatalnym się stało.

Raz po obiedzie, gdy wszyscy odpoczywali, a dziewczynka siedziała, pisząc, przy otwartym oknie, sarna chodziła na brzegu lasu, skubiąc trawę, albo patrząc w okienko i wabiąc dziewczynkę do zabawy. W tem coś za sąsiednim krzakiem zaszeleściało, przystanęła sarna i słucha. Wśród liści coś błyszczącego mignęło. To promyk słońca, jak gdyby chciał sarnę przestrzedz przed niebezpieczeństwem, odbił się w lufie strzelby, która wprost na nią była wymierzona. Jeszcze chwileczka, a sarna byłaby się cofnęła pod opiekuńcze oko dziewczynki, gdy wtem błysło, kulka świsnęła i ugodziła śmiertelnie sarnę, — padła na ziemię, broczące ją swą krwią, a tam za krzakiem chłopiec, ów młody myśliwy z minionej zimy, zarzucił z zimną krwią strzelbę na ramię i stał patrząc na swe dzieło, ciesząc się, że tym trzecim razem nie chybił nieznośnej sarny i powetował chybione strzały.

Na huk wystrzału wybiegli wszyscy z leśniczówki. Dziewczynka pierwsza dopadła sarny, łzy rzęsiste puściły jej się z oczu, gdy zobaczyła ją bez ruchu leżącą, skąpaną we własnej krwi. Rzuciła się przed nią na kolana, tuliła do piersi jej główkę i szlochała

„Sarenko moja, miła, kochana, popatrz na mnie, obudź się, cóż ja bez ciebie będę robiła — ja ciebie tak kochała...“ A sarna jak gdyby przebudzona tą prośbą, po raz ostatni otworzyła powieki, spojrzala tak boleśnie, tak przejmująco, jakby wiedziała, że żegna dziewczynkę na wieki, że ta aż zaniosła się od płaczu. A sarna zamknęła oczy, dreszcz śmiertelny przebiegl jej członki, głowa opadła ku ziemi i sarna, ulubieniec wszystkich, żyć przestała.

We wszystkich oczach były łzy, nawet stary leśniczy, który tyle się nastrzelał zwierza, ukradkiem łzę otarł. Tylko tam za krzakiem stał chłopiec a oko suche patrzało na to wszystko — nieczułe na wyrządzoną boleść. Zoczył go leśniczy i wskazując go żonie rzekł: „Oto skutki, gdy zawcześnie daje się chłopcu strzelbę do ręki... Ale cóż robic? głową muru nie przebijesz. Chodźmy do pokoju“.

I poszli wszyscy i chłopiec zniknął w lesie. Pozostała tylko martwa sarna i dziewczynka, siedząca koło niej, która cicho szlochała, jak gdyby się bała przerwać sen swej lubej sarneczki.

KUNY

przez

Mikołaja Rybowskiego.

(Dokończenie).

Jeszcze był zajęty padalcem, kiedy wrzuciłem mu zaskrońca około 60 cm. długiego. Zbliżył się natychmiast do niego ostrożnie, ale widocznie przestraszony odskakiwał każdego razu, ilekroć się poruszył lub zasyczał.

Wąż zwinął się wreszcie w kłębek i skrył głowę w zwojach. Prawie godzine skakał tumak około niego, ale tknąć go nie śmiał. Przekonawszy się, że niema niebezpieczeństwa, zaczął go obwąchiwać a nawet łapkami dotykać, zawsze jednak z obawą. Zdawało się, żeby go chciał zjeść, ale zabić nie miał odwagi. Trwało to przez dzień cały, dopiero potem ośmielił się chwycić go za kark i nosić — aż na reszcie trzeciego dnia zabił go, ale nie zjadł.

Podczas zajęcia z zaskrońcem wrzuciłem mu świeżo zabitą wielką żmiję. Zbliżył się ostrożnie a przekonawszy się, że nieżywa, wziął ją i obnosił, a po godzinie zjadł z głową i z jadowitymi zębami. Potem dałem mu jeszcze jaszczurkę, którą także obwąchiwaniem pozdrowił; ona zasyczała chrypliwie, prawie jak wąż, otworzyła paszczę skacząc ku niemu z dziesięć razy. Niedowierzając unikał jej ukąszeń. Ośmielony tem, że mu jaszczurka nic złego nie zrobiła, zagryzł ją po upływie godziny i zjadł.

Z tego jest widocznem, że tumak z natury mało ma skłonności do zabijania wężów jako też gadów innych i płazów, lecz

na podstawie powyższych doświadczeń przypuszczamy, że w zimie znalazłszy je w stanie odrętwienia, zabija takowe i zjada, bo w tym czasie może on często głód cierpieć będąc bardzo żarłocznym.

Widzieliśmy, że obawia się nawet jaszczurki, która jest w porównaniu z nim prawdziwym karłem. Zaś wobec innych zwierząt ma wiele odwagi, jeżeli łaknie ich mięsa. Stacza straszną walkę z silnym chomikiem albo wielkim szczurem. Małym gryzoniom tego samego gatanku rozgryza natychmiast szyję i głowę. Na wielkie rzucając się z zaciekłością, chwyta je wszystkiemi nogami, rzuca zwierzę o ziemię i obraca łapkami z tak nadzwyczajną szybkością, że te poruszenia ledwo dostrzedz można. Widząc to niewie się właściwie, kto zwycięży, a kto ulegnie. Chomik parska nieustannie, lecz tumak nagle podskakuje, trzyma chomika za kark i miażdży mu kości. Większym chomikom wskakuje od razu na kark i nie puści prędzej aż zadusi.

Niesłychany powstaje krzyk, gdy mu się poda silnego koguta. Zajadle wskakuje mu tumak na grzbiet i tarza się z nim a kogut z całych sił bije skrzydłami i nogami depce. Po kilku minutach ustał hałas, bo kogut leży z szyją przegryzioną.

Umyślnie nie narażałem go na walkę niebezpieczną, dlatego nie podałem mu nigdy żywej żmii, bo mi był bardzo cennym.

Raz dałem mu wielkiego kota świeżo zabitego i jeszcze ciepłego. Wrzuciłem go nagle do skrzyni, a tumak w tej chwili chwycił go zajadle za szyję, z czego wnoszę, że nie obawiałby się walki z żywym. Nie puścił go też, aż się przekonał o jego śmierci. Wtedy był on już dorosłym.

Muszę tu jeszcze zwrócić uwagę na błąd dosyć powszechny. Myślą bowiem, że zwierzęta łasicowate zabijając jakie zwierzę, zawsze trafiają zębami na tętnicę szyjową i przecinają takową. To jest mylne mniemanie. Wprawdzie chwytają one większe zwierzęta za kark i dławią, ale nie koniecznie trafiają na tętnicę, dlatego też nic nie mogą im krwi wysysać, lecz zadowalają się tem, że zlizują wypływającą przypadkiem. Potem nadgryzają zwierzę, i rozpoczynają zwykle od szyi. U większych zwierząt, jak u wielkich szczurów, kur i t. p. nawet nie przecinają skóry na szyi, która jest rozciągliwą, lacz czynią to później.

Dopóki mój tumak był młodym, bawił się chętnie z ludźmi, jeżeli sami igraszkę rozpoczynali. Póżniej nie należy z nim igrać, bo dorósłszy przyzwyczaja się gryść wszystko mocno, chociaż zły nie jest. Tak też z przyjaźni ukąsił mnie raz aż do krwi przez grubą rękawiczkę. Przywiązania nie okazuje swemu wychowawcy, jakkolwiek znajomym nic złego nie czyni, nie doznawszy od nich przykrości. Z czarnych oczu jego wyziera tylko chciwość i żądza zbójecka. Leżąc wygodnie w gnieździe, wydaje przeciągłe mruczenie, podobne do bębnienia. Brechania podobnego do tchórza nie słyszałem u niego. Gdy jest zły mruczy zawzięcie.

Jednak nie wszystkie tumaki okazują taką nieprzyjaźń ku swemu żywicielowi, jak Lenz sądzi. Bardzo wiele okazuje swemu hodowcy nadzwyczajne przywiązanie o czem przekonał się Brehm na swoim tumaku, jako też przytacza takie opowiadanie Franenfelda: „Widziałem tumaka, który szedł jak pies za moim bratem z Tullu do Wiednia na przestrzeni kilkumilowej a przez las w Dornbach. W Wiedniu obrał sobie za mieszkanie drewutnię, gdzle urządził sobie legowisko z ogromnej kupy pierza kurzego i gołębiego, z resztek łupów zdobytych na wycieczkach nocnych. Rano przychodził z podwórza do pomieszkania na pierwszem piątrze domagając się wpuszczenia drapaniem do drzwi. Tu miał przygotowaną kawę, którą bardzo lubił, igrał z dziećmi nader rozweselony a rad był nieskończenie, gdy mu pozwolono poleżeć z godzinkę na kolanach.“

O innym tumaku pisze Grischow: „Był on tak obłaskawiony, że pozwalał się brać na ręce i głaskać. Kieszenie mojego ojca przeszukiwał jak najdokładniej, bo zwykł był w nich znajdować łakocie. Dzieciom właził chętnie w rękawy, aby się grzać. Czarny pincz igrał z nim tak radośnie i ładnie, że patrzeć na te zwierzęta było prawdziwą przyjemnością. Oba goniły się tu i tam przy głośnem szczekaniu psa, a tumak okazywał przy tem całą swą zwinność. Często siedział na grzbiecie psa, jak małpa na grzbiecie niedźwiedzia. Gdy jeździec nie podobał się psu, to umiał pozbyć się go filuternie. biegnąc wprost, aż sznurek ściągnął tumaka na ziemię, na którym był uwiązany. Niekiedy pogniewali się obydwa. Wtedy właził tmak do małej beczki, a pies czekał przed nią, aż się ndobruchał towarzysz jego zabaw. Nie trwało to zbyt dłngo, bo tumak wychodził spoglądając filutarnie, psu wymierzył policzek, co było wyzwaniem do ponownej igraszki.“

Brehma tumaki okazywały tchórzowi wielką nieprzyjaźń, gdy go wpuścił do nich, chcąc się dowiedzieć, czy tak blisko spowinowacone zwierzęta zgodzą się, czy nie. Tchórz upatrywał bojaźliwie drogi do ucieczki, ale i tumaki przyjęły odwiedziny nieprzychylnie. Wylazły na wierzchołek swego drąga, i spoglądały stamtąd na przybysza iskrzącemi oczyma. Ale ciekawość, czy żądza mordu przezwyciężyła wkrótce obawę. Zbliżyły się do tchórza, obwąchały go, uderzyły łapkami i cofnęły się natychmiast. Potem znowu się zbliżyły, a wietrząc za nim, rzuciły się obydwa równocześnie z otwartemi paszczami na grzbiet wroga. Ponieważ tylko jeden mógł się wpić w kark, dlatego puścił drugi tchórza i przypatrywał się uważnie walce, która powstała między towarzyszem jego a przeciwnikiem. Obydwa zapaśnicy chwycili się nawzajem zębami i utworzyli z ciał swych kłąbek, który się wywracał z zadziwiającą szybkością. Po kilku minutach zajadłej walki zdawało się przechylać zwycięstwo na stronę tumaka. Pochwycił on tchórza i trzymał mocno. W tej chwili skoczył tumak drugi i wpił się w tył tchórza. Teraz zdawała się śmierć jego niechybną. Wtem puściły go naraz obydwa tumaki i cuchały (wietrzyły) w powietrze, a potem zataczały się jak pijane za tchórzem szukającym kryjówki. Obrzydliwy smród rozchodzący się pouczył, że tchórz użył ostatniej swej broni. W jaki sposób smród ten działał, czy uspakajająco czy odstraszająco, nie zostało rozstrzygniętem. Tumaki poszły wprawdzie, cuchając skwapliwie za śladem tchórza, ale go nie zaczepiały.

Łowy dla futra.

Na tumaka dybią u nas myśliwcy nader gorliwie dla cennego futra. Jest ono najkosztowniejsze ze wszystkich jakie mamy z krajowych zwierząt ssących. Odznacza się pięknością i lekkością — a co do wartości zbliża się do sobola. Za jedną skórkę płacą od 6 do 15 złr.

Lomer ocenia ilość skórek tumaka pojawiających co roku w targowli (handlu) na 180 tysięcy, z czego przypada $^3/_4$ na Europę środkową.

Najpiękniejszych skórek dostarcza Norwegia, potem co do dobroci następuje Szkocya, a co raz gorsze pochodzą z Włoch, Niemiec, Szwajcaryi, Austro-Węgier, ziem Polski, Rosyi, Turcyi i Tataryi.

Polując na tumaka trzeba mieć psa zaciekłego, któryby kąsał i chwytał zwierzynę, bo mniej dzielny pies daje się odstraszyć, gdyż tumak rzuca się zajadle na swego prześladowcę.

Tumaka najłatwiej podejść przy ponowiu, bo wtedy zdradza go ślad nietylko na ziemi, lecz i na gałęziach świeżo śniegiem przyprószonych. Zdarza się niekiedy, że go można spostrzedz na gałęzi rozciągniętego całą długością. Wtedy łatwo go zastrzelić, a gdy się chybiło można jeszcze strzelbę nabić, bo nie ruszy się z miejsca spoglądając na myśliwca. Najbliższe przedmioty tak go zajmują, że nawet nie myśli o ucieczce.

Łatwiej go złowić w żelazka, umyślnie na ten cel sporządzone i dobrze ukryte. Na przynętę kładą kawałek chleba usmażonego w maśle niesłonem i miodzie z cebulą a posypany kamforą. Za przynętę służy także maść składająca się z 0·1 gr. piżma, 2 gr. olejku anyżowego i tyleż olejku lulkowego, którą smarują żelazka. Używają także mięszaniny złożonej z 4 gr. olejku anyżowego, 1 gr. ambry, 1 gr. piżma, 1 gr. stroju bobrowego i gr. kamfory — a to wszystko rozpuszczone w roztopionym tłuszczu gęsim.

Wybornym przyrządem do łowienia tumaków są paści. Składają się z dwóch słupków związanych na jednym końcu, z których jeden leży na ziemi a drugi jednym końcem podniesiony i podparty deszczułeczką, która spodnią stroną tkwi w języku czyli w długiej listwie przywiązanej na drugim końcu paści. Na języku umieszczają przynętę. Skoro tumak wejdzie w paści a zbliżając się do przynęty nastąpi na język, wtedy podpórka odskakuje a słup górny spadając zabija zwabione zwierzę.

Do łowienia używają także łapki. Jest to skrzynka z drzwiami zapadającemi, jak samotrzask. W środku tej skrzynki jest deszczułka talerzykowata na której umieszczają przynętę. Jest to zazwyczaj w klatce drucianej królik, gołąb albo mysz. Gdy tumak wejdzie do skrzynki i porusy deszczułkę z przynętą, w tej chwili zamykają się drzwi, a uwięzione zwierzę staje się łupem człowieka.

Od kuny nazwy ludzi, miejscowości, wód i rzeczy.

W dawnych czasach było wiele kun w naszym kraju. Świadczą o tem nazwy miejscowości, gór, wód, ludzi i niektórych rzeczy.

Szlachta polska wywodząca nazwę rodową od kuny.

Kunat herbu Topor, Kunasiewicz h. Łabędź, Kuncewicz h. Róża, Kunicki h. Abdank, Kunicki h. Bończa, Kunicki h. Łabędź, Kuniowski h. Piatyr, Kuniowski h. Łodzia, Kunowski h. Nałęcz, Kunelski, Kundzic, Kunecki h. Brodzic, Kuniewicz h. Poraj, Kunikowski, Kuniński, Kunszewski.

Nazwy nie szlachty:

Kuna, Kunas, Kunasiewicz, Kunacki, Kunkowski, Kunelski.

Nazwy miejscowości:

Kuna, miasteczko w powiecie hajsyńskim, przy zbiegu trzech rzek: Kunki, Soby i Kublicza, wpadających do Bohu, 1.700 mieszkańców.

Kuna, zaścianek szlachecki, powiat wileński.

Kuniów, miasteczko, powiat ostrogski.

Kunów, dawniej miasteczko, powiat opatowski. Jest to starożytna osada. Mieszkańcy trudnią się kamieniarstwem i uprawą roli.

Kunakowce, wieś na Wołyniu. Kunary, powiat bytomski na Szlązku. Kunaszow, pow. rohatyński. Kuncewicze pow. nowogrodzki. Kundry, pow. dzisieński. Kundzin, pow. sokólski, Tu polował na parę dni przed śmiercią Stefan Batory. Kunice, pow. opoczyński. Ma kościół drewniany z 14. wieku. Kunice, pow. opatowski. Długosz o niej wspomina, jako należącej do parafii Wojciechowice. Kunice, pow wielicki. Kunicha, pow. Augustowski. Kunickie, pow. dzisieński. Kunicze, pow. rohatyński. Kuniczki, pow. opoczyński. Kuniczyn pow. bracławski, nad rzeką Bernardynką. Kuniecz, pow. owruцki. Na polach spotyka się często labradoryt. Kunieje, pow. lidzki. Kunin, pow opatowski. Kunin, pow. żółkiewski, Kuniów, pow. Kluczborski. Kuniszowce, pow. Horodenka. Kunka, pow. hajsyński. Kunki, wsie tej nazwy w pow. tomaszewskim, mławskim, olszyńskim, (pruskie Mazury). Kunkowa, pow. jasielski. Niegdyś gniazdo rodziny Oświęcimów. Kunowo, wsie tej nazwy w pow.: śremskim, szamotulskim i wyrzyskim. Kuny, pow. koniński. Kuny, zaścianek szlachecki w pow. wi-

leńskim. K u n c o w s z c z y z n a, folwark w pow. słuckim. K u n i c a, folwark w pow. boheńskim, należy do Łąkty górnej.

Nazwy wód.

K u n i a, rzeka, prawy dopływ rzeki Łowati, powstaje między jeziorami Horodosne i Dźwińsko. K u n k a, rzeka, prawy dopływ rzeki Sobi w pow. hajsyńskim.

K u n i s, jezioro w pow. sejneńskim, pomiędzy jeziorami, Pomorze i Iłgiel, połączone z nimi strumieniami; brzegi przeważnie wzgórzyste i lesiste. K o n o w s k i e jezioro obok wsi Kunów w pow. lubartowskim. Łączy się strumieniem z jeziorem Firlejowskiem.

Nazwy gór.

K u n i a g ó r a, także Kunia hora, góra lesista na zachód wsi Kocwina w hrabstwie spiskiem, przyłączonem do Węgier. Ma 780 m. wysokości.

K u n d i e s k a g ó r a w pow. staromiejskim, należy do wsi Wola Koblańska.

K u n d r a k o w s k i l a s w północnej stronie Żukowa, pow. złoczowski.

Nazwa roślin od Kuny.

K u n o p a (Galeopsis ladanum). K u n r a d (Nepeta glechoma).

Nazwy przedmiotów od kuny.

K u n a, żelazna obręcz na szyi, służąca w średnich wiekach do więzienia złoczyńców — o czem przekonują nas przykłady autorów polskich, przytoczone z Lindego: Zasłużył, aby w kunie w dzień przy święcie na smętarzu odprawiał pokutę. Haur. Sk. 236. Niektóre z nich za gardło w kunach do ławek w okręcie przykowano, drugie w mocne pęta za nogi okuto. 1. Leop. Nogi twoje podaj w okowy mądrości, a szyję twą do kuny jej. Radz. Syr. Pęta jej będą mocną obroną tobie, a kuny jej ucześnym ubiorem. Radz. Syr. 30. Karność jak ręczna kuna na prawej ręce. Radz. Syr. 21. 22. Kunę wielką im z widły żelaznemi wkoło szyję okuli. Paszk. Dz. 63. Wy ojcowie szpitalni, ze złymi do kuny, hamujcie pijanice, karzcie te bieguny. Klon. Wor. 61. Trzeba mi tu siedzieć i umrzeć w tej kunie (niewoli). Pot. Jow. 23. K u n i. Na Rusi dziewka idąca za mąż do innej

wsi — płaciła okup nazwany kunicą. Skórka kunia lub stęplowane jej kawałki szły jak pieniądze. Liczono ich 10 na grzywnę, a na kunę 10 wiewiórek. Gdy panna miejska szłą za mąż obowiązany był nowożeniec dać horodniczemu zamku kijowskiego kunicy pół złotego; za wdowę płacono złoty polski. Z tych kunic każdy horodniczy zamku kijowskiego miał opatrzenie.

* * *

Jak zacząłem o kunach myślą wstępną Ludwika Kondratowicza, tak kończę mą pracę zdaniem tego samego wieszcza.

Bóg hojną ręką rozsiał ziarno wszędzie.
Siewca tych ziaren bez trudu nabędzie;
Więc jeżli jakie nadadzą się plony,
Niech będzie za nie sam Bóg pochwalony!

KAPELUSZ HELI

przez

profesora Br. Gustawicza

Podług textu ang. z Animal World.

(Dokończenie).

Gdyby wszystkie dziewczęta w Ameryce poszły za przykładem tych dwu panienek i stanowczo zaniechały strojenia kapeluszy i sukien w ptasze trupy, musiałby upaść ten niecny handel ptakami, a tem samem położonoby koniec barbarzyńskiemu znęcaniu się nad życiem biednych ptasząt i odzieraniu przyrody Bożej z najpiękniejszej ozdoby, jaką tworzą miłe i piękne ptaszęta.

Jako tłómacz powyższej powiastki śmiem dołożyć serdeczną prośbę, by wszystkie panie kraju naszego, tak młodsze, jak starsze, tak stanu wyższego, jak niższego, poszły również w ślad za panną Albiną i panną Heleną.

Dodam jeszcze, że dziś w braku ptaków zagranicznych i nasze ptaki krajowe muszą oddawać hołd modzie czyli padać ofiarą mody, między nimi nawet wróbel z pofarbowanemi piórkami i dzióbkami, toż samo przepiórki i szpaki, niemniej szczygły, czyżyki, sikorki, kraski idą całemi masami na upiększenie kapeluszy. Nawet i większe ptaki, jak gołębie, mewy, chruściele, pawie i pantarki nie należą w tym względzie do wyjątków.

Dokądkolwiek tylko spojrzymy, wszędzie spostrzegamy w stroju damskim to piórka ptasze, to skrzydełka, to główki lub też całe futerka ptasze jako ozdoby przeróżnych przedmiotów do toalety damskiej należących. I tak n. p. z piórek ptaszych robią wachlarze; do upiększenia koronek służą piórka ptasze; bukiety dla dam poważniejszych robią z piór; na mufkach czyli zarękawkach, jak u kapeluszy, umieszczają główki ptasząt; nawet całe suknie wyszywają piórkami najróżnorodniejszych ptaków!

Takie niszczenie ptactwa gwoli grymasów pań i panien, takie niszczenie najpiękniejszych tworów przyrody dla dogadzania głupiej próżności, — to grzech przeciw przyrodzie, to urąganie najpiękniejszej cnocie kobiet — litości i miłosierdzie.

Wszak kapelusz lub kapelusik, przystrojony w wstążki i wstążeczki, kwiaty i kwiateczki lub koronki, również piękną tworzy ozdobę miłej twarzyczki, gdyż — prawdę powiedziawszy, kapelusze strojne w trupy ptasze przypominają mi zawsze albo gniazda bocianie lub gawronie, albo też pewien barbarzyński smak dzikich Indyan, Murzynów lub Papuasów.

Matka przyroda nie poskąpiła nam przecudnych kwiatów, które sztucznie naśladować i wytwarzać możemy. Porzucenie strojenia kapeluszy trupami ptaszymi, a przyozdabianie ich wstążkami, koronkami i sztucznymi kwiatami będzie nietylko dziełem ludzkości ze względu na bezbronne i niewinne ptaszęta, ale także dziełem miłosierdzia względem biednych, pracy szukających dziewcząt i pań, gdyż przez robienie sztucznych kwiatów i wiązanie wstążek możemy im dostarczyć stałego zarobku i uchronić je od nędzy i upadku moralnego.

Mam nadzieję, że głos mój w tej sprawie zabrany nie będzie głosem wołającego na puszczy, a to tem większą mam nadzieję, że skromność w ubraniu zawsze zdobiła Polki, a jedynie tylko naśladownictwo zagranicy zrodziło w nich pewną próżność i chęć strojenia się.

Drogie piórka ptasze, główki, skrzydła, nawet całe ptaszki i inne zwierzęce ozdoby zastąpcie, Szanowne Panie i Miluchne Panienki, stanowczo pięknymi kwiatami sztucznymi, wstążkami koronkami lub innemi misternemi tkaninami, a grosz przez to zaoszczędzony schowajcie na potrzeby domowe, wychowanie dziatek, lub przeznaczajcie na cele humanitarne. Lepiej będzie, że pieniądz pozostawicie w kraju, że przyczynicie się do podniesienia przemysłu ozdobnego, a niejednej biednej rodzinie, zajmują-

cej się wyrobem sztucznych kwiatów, przyjdziecie w pomoc przez nabywanie tych prostych, a przecież pięknych ozdób kupeluszowych. *Brof. Br. Gustawicz.*

Użyteczność okularów przy uprzęży.[1]

Od czasu do czasu pojawiają się w rozmaitych pismach zdania, nietylko zaprzeczające użyteczności okularów dla koni, ale nadto przedstawiające używanie ich jako barbarzyństwo, nie mające żadnego wpływu na zmniejszenie płochliwości koni. Zdanie to głoszą „Towarzystwa ochrony zwierząt“ w celu oszczędzenia koniom przykrości, bez uwzględnienia jednak dalszych następstw, fachowi wszakże ludzie zapatrują się na to nieco inaczej, wiedząc, że użycie okularów ma całkiem inny wzgląd na celu.

P. Rudolf Baffelsperger wyraża się o sprawie tej w sposób następujący:

Każdy hodowca, mający do czynienia z końmi, wie dobrze że okulary w uprzęży służą do tego, by zakryć przed wzrokiem konia poruszenia, które woźnica zmuszony jest robić batogiem. Wzgląd ten koniecznym jest szczególnie przy zaprzęgu dwukonnym, często bowiem zdarza się, że jeden koń jest żywszego temperamentu i wcale nie zasługuje na upomnienie, podczas, gdy drugi potrzebuje napędzania i nieraz dotkliwie ukaranym być musi. Głośne i niezakryte przed wzrokiem końskim poruszenia batoga, nietylko wzbudzałyby niepotrzebnie przestrach w niezasługującym na karę koniu, ale nadto zwiększałyby jeszcze nierówny bieg zaprzęgu. Zręczny woźnica może zatem skorzystać z okularów do napędzenia leniwego konia, nie obudzając większej drażliwości w drugim, którego temperament z natury jest gorętszy i drażliwszy. Zdarza się również, że konie, przestraszone widokiem jakiegoś przedmiotu lub nawet samego batogu, zaczynają unosić, dla zapobieżenia więc podobnym wypadkom i uchronienia koni od płoszenia się, używanie okularów okazało się w rzeczywistości środkiem bardzo skutecznym.

Każdy praktyczny gospodarz przyznać musi, że okulary, zmuszając konie do patrzenia się przed siebie, bez zwracania

---

[1]) Umieszczamy powyższy artykuł, wyjęty z „tygodnika rolniczego“ w tym celu, by wywołać dyskusyę i wyjaśnić wątpliwą kwestyę.

wzroku w jedną lub drugą stronę, ułatwiają kierowanie paro- lub czterokonnym zaprzęgiem, stanowiąc przytem ochronę dla koni. Przy zaprzęgu zbytkownym okulary są równie niezbędne, jak przy lekkim zaprzęgu pociągowym, złożonym z koni różnych temperamentów, nie dopuszczają bowiem wyzyskania konia żywego na korzyść leniwego i flegmatycznego, a codzienne spostrzeżenia dowodzą, że ciągłe ruszanie batem, jak często czynią furmani, oddziaływa tylko na konia z żywszem temperamentem i utrzymuje go w ciągłem naprężeniu. Konie ras zimnych, przeznaczone do pociągu i dźwigania ciężarów, pojedynczo lub sprzężone z innym podobnym towarzyszem, mogą wcale obejść się bez okularów. System ten dogodniejszym jest nawet dla furmana, który nie potrzebuje trudzić się użyciem batoga, gdyż sam widok jego wystarcza do utrzymania koni w jednostajnym lub przyspieszonym biegu.

Kto powątpiewa o słuszności tego, co się wyżej powiedziało, może z łatwością przekonać się osobiście, zdjąwszy koniom swym okulary lub zakładając je w ten sposób, żeby konie ponad nie widzieć mogły. W krótkim czasie, jeżeli tylko lubi spokojną i jednostajną jazdę, a konie posiadają choć odrobinę krwi gorętszej, oceni należycie wartość okularów. *K.*

Sprawozdanie

Z POSIEDZENIA

Wydziału gal. Towarzystwa ochrony zwierząt odbytego d. 14. stycznia 1894.

Obecni WPp.: Pławicki, Witowska, Stanowski, Mussil, Rewakowicz, Limbach.

Przewodniczy prezes Wp. Feliks Pławicki.

Skarbnik przedkłada następujące sprawozdanie kasowe za czas od 1. kwietnia do 31. grudnia 1893.

Przychód.

Wkładki od członków od 1. kwietnia do 31. grudnia	112 zł. 76 ct.
„ Oddziałów	32 „ 10 „
Subwencya miasta Lwowa	60 „ — „
Razem . .	204 zł. 86 ct.

Rozchód.

Kursor i kolporter „Miesięcznika"	90 zł.	— ct.
Reszta należytości za kupno żywności dla ptaków .	5 „	— „
Nabożeństwo żałobne za ś. p. Lewandowskiego . .	3 „	— „
Administracya „Miesięcznika"	34 „	80 „
Za trutynowanie rachunków z poprzednich lat . .	5 „	— „
Drukarnia Ludowa a conto	45 „	04 „
Ogłoszenia o walnem zgromadzeniu	3 „	96 „
Druk kwitaryuszów, oprawa itp.	9 „	20 „
Pozostałość kasowa na r. 1894	8 „	86 „
Razem . .	204 zł.	86 ct

Również przedkłada p. skarbnik sprawozdanie kasowe za czas od 1. do 14. stycznia b. r. i wykazuje w przychodach za tenże czas kwotę 290 zł. 78 ct. w rozchodach zaś 227 zł. 88 ct. Gotówka więc w kasie wynosi 62 zł. 90 ct.

Następnie sekretarz WP. Dr. Limbach podaje do wiadomości, że weksel nom. wartości 100 zł. pochodzący z legatu ś. p. Lewandowskiego zrealizowano w kwocie 98 zł. 20 ct., którą to kwotę dano drukarni a conto należytości zaległych.

Uchwalono rozesłać wszystkim członkom tak miejscowym jak i zamiejscowym karty legitymacyjne. W myśl §. 8 statutu uchwalono zwołać w końcu marca b. r. zwyczajne doroczne Walne Zgromadzenie. Dzień później gazetami ogłoszony zostanie — i przeprowadzić wybory: prezesa, 2 zastępców sekretarza, skarbnika, 5 wydziałowych i tychże zastępców.

Rozmaitości.

Nekrolog. D. 16. stycznia b. r. zmarł w Brzeżanach Ignacy Flach, profesor gimnazyalny. Towarzystwo nasze, którego długoletnim członkiem był zmarły, ponosi przez to bardzo wielką stratę. W Brzeżanach działał ś. p. Ignacy skutecznie w duchu naszych zasad, pouczał młodzież, jak mają się obchodzić ze zwierzętami i udzielał im do czytania nasze czasopismo, którego 20 egzemplarzy przez długi szereg lat prenumerował.

Ś. p. Ignacy był osobistością niezwykle popularną i poważaną. O niezwykłej sympatyi, jaką sobie nieboszczyk w całem umiał zdobyć mieście, świadczył wymownie pogrzeb, który się odbył 18. stycznia. Przed domem żałoby zebrała się tłumnie młodzież wraz z profesorami, którzy na barkach swoich zwłoki kolegi z domu wynieśli, oraz cała ludność Brzeżan, urzędnicy, wojskowość, a nawet lud przedmiejski. Przed domem żałoby wypowiedział imieniem kolegów słowa rzewnego pożegnania prof. Olberek, poczem młodzież zaniosła zwłoki ukochanego profesora do bram cmentarza, gdzie znowu je wzięli na swoje ramiona koledzy zmarłego profesora. Orkiestra, złożona z uczniów gimna-

zyalnych, towarzyszyła temu smutnemu pochodowi, a chór ich odśpiewał na cmentarzu pieśni żałobne.

Na trumnie przedwcześnie, bo w sile męzkiego wieku 52 lat zmarłego, złożono kilkanaście wieńców od kolegów, oraz młodzieży szkolnej z wymownymi napisami: „ukochanemu profesorowi", „drogiemu profesorowi", „ojcu prawdziwemu i opiekunowi" itd. Na cmentarzu pożegnał zwłoki jeden z uczniów VIII. klasy gimnazyalnej. Jaką ś. p. Flach cieszył się miłością u swoich uczniów, dowodzi fakt, że ci własnym kosztem postanowili wznieść mu nagrobek. Jak na dzisiejsze czasy, gdzie statystyka szkolna smutne często notuje fakty stosunków wzajemnych, pomiędzy profesorami a uczniami, jest to objaw tak piękny, że równoważy, a nawet hojnie wynagradza tamte. Potrzeba sobie jednak na tę miłość tak umieć zarobić, jak umiał sobie na nią zasłużyć nieboszczyk.

Koty w służbie żydów. Pod tym tytułem umieściło czasopismo „Naród" następujący artykuł:

„Przed kilku dniami, zjawił się w Redakcyi naszej stróż pewnej żydowskiej kamienicy przy ulicy S. we Lwowie i opowiedział nam, co następuje:

W naszej kamienicy, znajduje się żydowski sklep z mąką, którego właścicielka z obawy, by jej myszy i szczury nie psuły towaru, trzyma zawsze w sklepie kota. Zauważyłem jednak, że koty w owym sklepie zmieniają się bardzo często, są niezmiernie wynędzniałe, okaleczałe i cały dzień i noc przeraźliwie krzyczą. Dziś pomagałem znosić wory z mąką z wozu do sklepu i wdałem się w rozmowę z córką kupcowej, którą zapytałem, dlaczego koty w sklepie tak żałośnie ciągle miauczą.

— Nu, a na co jest kot? — odpowiedziała mi żydóweczka — czy nie na to, aby krzyczał?

— A nie, odpowiadam — kot jest do łapania myszy a nie do krzyczenia.

— On na to właśnie krzyczy, aby krzykiem wystraszyć wszystkie myszy i szczury ze sklepu — mówi mi kupcówna.

— Cóż wy jednak robicie kotowi, aby krzyczał — pytam dalej ciekawie.

— O, na to są różne sposoby, mówi żydóweczka. Skoro mama kupi kota, (koty płacą się na Zarwanicy po 10 centów sztuka. Przyp. Red.) uwiązuje się go na sznurku. Stoi on tak na sznurku z tydzień, a że mu się ani jeść ani wody nie daje, więc krzyczy. Po tygodniu kot już krzyczeć nie chce i leży cicho. Wtenczas ucinamy mu kawałek ogona — jego to boli, więc znowu krzyczy ze dwa dni. Potem ucina sie znowu ogona kawałek albo uszy i znowu dzień albo dwa dni kot krzyczy. Kiedy ustanie, trzeba mu połamać nogi kilem (ciężarkiem kilogramowym) i znowu ze dwa dni kot miauczy. Naostatek kiedy już kot wcale krzyczeć nie chce, wydłubuje mu się oczy i sypie się tam sól. Wtenczasto dopiero kot wreszczy, rzuca się na sznurku, że doprawdy jest na co patrzeć, i tak jeszcze ze dwa dni, czasem jak kot

mocny, dłużej jeszcze pokrzyczy, aż zdechnie. Wtenczas kupuje mama drugiego kota.

Usłyszawszy to, przeszedł mię dreszcz zgrozy, udałem jednak obojętnego i rzekłem:

— A czy nie lepiejby to było, zamiast co chwila świeże koty kupować, trzymać jednego i jeść mu dawać.

— To wypadłoby za drogo, odpowie żydóweczka. Kot zje na dzień przynajmnicj za 2 centy, to znaczy, kosztowałby miesięcznie 60 centów. Tymczasem kot będzie żyć i krzyczeć bez jedzenia 2 tygodnie t. j. wystarczy na cały miesiąc dwa koty, które kosztują razem 20 centów. Teraz właśnie potrzeba nam kota znowu, czy wy nie macie jakiego, Marcinie? Zapłacę zaraz.

— Nie, niemąm, mówię. Wziąłem 4 centy, które mi za zdejmywanie worów zapłacono i oto jestem tutaj. Niechżeteż pan z łaski swojej napisze w swojej gazecie, jak się to obchodzą żydzi z Bożem stworzeniem. Niechno u nas we Lwowie chłop, co ze wsi przyjedzie uderzy konia batogiem, to zaraz mu policyant na kark wlezie i ciągnie do aresztu, a żydzi co żywym kotom wydłubują oczy i solą zasypują, chodzą sobie po Lwowie bezpiecznie.

Cóż na to Towarzystwo ochrony zwierząt?

Artykuł powyższy, opisujący tak brutalne postępowanie ze zwierzęciem, że nie chce się wierzyć, by człowiek był zdolny do czegoś podobnego, jest tak oburzający, że gdyby tylko w połowie prawdę zawierał, to w interesie ludzkości leżałoby, by taki potwór przykładnie ukarany został. Sygnalizowało nam ten artykuł nawet wiedeńskie Towarzystwo ochrony zwierząt, bo „Deutsches Volksblatt“ umieściło w swych łamach przedruk tegoż. Udaliśmy się zaraz do Redakcyi „Narodu“ celem zasięgnięcia bliższych informacyi, by dojść do wykrycia winowajcy. Niestety — na razie nie mogła Redakcya wyjaśnień udzielić, ale obiecano nam, że w najkrótszym czasie je otrzymamy.

Kary policyjne za dręczenie zwierząt. W ciągu r. 1893 ukarano policyjnie za dręczenie zwierząt aresztem 56 osób, a przeszło 150 osób obłożono grzywną za takież same przestępstwa.

Dręczenie zwierząt. D. 24. lutego przedpołudn. przy wyjeździe z alei kolejowej na ulicę Gródecką padł w zaprzęgu ciężarowym koń i po półgodzinnej męce skończył swój żywot głodowy. Używanie koni ułomnych lub wyschłych z głodu i udręczeń rozpowszechniło się w sposób przerażający we Lwowie, a opieka ludzka i władz nad temi nieszczęśliwemi stworzeniami wielce jest zaniedbaną. W czasie zjazdu gości wystawowych będziemy się musieli wstydzić, że w kraju cywilizowanym i stolicy, urządzającej wystawę krajową, takie nadużycia są cierpiane. Naprzeciw magistrackiej budki akcyzowej przy wyjeździe z alei kolejowej, znajduje się na rogu ul. Gródeckiej szynk, gdzie furmani zatrzymują się z wozami ciężarowymi, zostawiając konie bez nadzoru, tamują przejazd swobodny tramwajów i fiakrów i mitrężą przy wódce czas, zamiast towar odstawiać. Awantury są tam na porządku dziennym, a później biedne konie muszą odpowiadać za zły

humor woźnicy, a pędzone batem, wytężać wszystkie siły, by ezas w szynku przez woźnicę spędzony powetować.

Baryłkę rumu, własność Mechla Achta, skradziono niedawno w drodze z ulicy Janowskiej na Żółkiewską. Kradzież dokonaną została w czasie, gdy wóz naładowany baryłkami, został odstawiony do policyi za dręczenie koni.

W Dubnie rozpoczęła się niebywała w kronikach miasta walka rabina miejscowego z duchownymi rzezakami o dochody za rzeź bydła na koszer. Dzięki tej walce, rabin uwolnił ludność od jedzenia mięsa koszernego i rzeź bydła uskutecznia się nie według przepisów rytualnych. Tak donosi korespondent „Kijowskiego słowa“.

Rozszarpany przez kota został w Berlinie dziesięcioletni chłopiec, syn robotnika. Na jednym z placów zabawiało się kilku chłopców dziesięcioletnich drażnieniem wielkiego kota, siedzącego na sągu drzewa. Chłopcy rzucali nań kamieniami i bili go kijmi. Kot podrażniony, skoczył naraz jednemu z chłopców w twarz i tak w nią się wpił, że gdy chłopcu nadeszła pomoc, nie można było kota oderwać. Chłopiec, zalany krwią, padł na ziemię i wkrótce potem umarł.

Napad wilków. Okropny wypadek zdarzył się w Nowosielicy 18. lutego. Gromada wilków opadła wracającą z pola włościankę Katarzynę Czoban. Głodne bestye rozszarpały nieszczęśliwą kobietę tak, że z pozostałych członków i strzępów odzieży zaledwie zdołano stwierdzić identyczność.

Zwierzęta dzikie w Indyach. Ze sprawozdania ogłoszonego przez gazetę urzędową w Indyach wschodnich, dowiadujemy się, że w ciągu roku 1892 zwierzęta drapieżne spowodowały śmierć 2963, węże zaś jadowite 19025 osób; zwierzęta zaś drapieżne i węże razem zgładziły 81608 sztuk bydła. W ciągu tegoż roku wytępiono 15988 zwierząt drapieżnyeh, co kosztowało 107.974 rupij, za wyniszczenie zaś 84789 węży jadowitych zapłacono 7741 rupij.

Za dręczenie zwierząt ukarała policya lwowska Mechla Figlera, właściciela realności w Kulparkowie.

Pająki, uważane zwykle za stworzenia bezużyteczne i zabijane nielitościwie przez ludzie, wielkie im jednak oddają usługi, niszcząc wiele szkodliwych owadów. Siatki pającze chwytają znaczną ich ilość — małe pająki niszczą bardzo zawzięcie czerw i mszyce na roślinach, a w ogóle im większa zjawi się ilość pająków, tem mniej słyszeć się daje narzekań na szkody wyrządzone przez robactwo. Największa jednak działalność pająków objawia się w lesie, gdzie tysiące różnorodnych owadów zagraża tak drzewu jak korze, korzeniom i liściom. W cieniach i w ciszy leśnej toczy się bój zacięty i rozgrywa się dramat zniszczenia. Małe, z czerwonemi główkami pająki ścigają czerwy i mszyce, większe chwytają ćmy, inne znowu tępią szkodliwe ryjkowce. Największe nieprzyjaciele lasów jodłowych, niszczące młode pędy drzewne, bywają wyłącznie tylko przez pająki poskramiane.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu A. R. we Lwowie. Po otrzymaniu Pańskiej korespondentki, donoszącej o dręczeniu koni przy ul. św. Zofii l. 10, udaliśmy się zaraz na miejsce wskazane, lecz jak było do przewidzenia, nie zastaliśmy nikogo. W takich zaraz działanie, aby było skuteczne, musi być natychmiastowe. Bo od czegoż właściwie Towarzystwo nasze istnieje i ma swych członków? Każdy członek przecież ma prawo karygodnego woźnicę pociągnąć do odpowiedzialności, zanotować i przesłać nam, lub wprost do c. k. Dyrekcyi policyi nazwisko jego i opis faktu. W razie oporu można kazać aresztować winowajcę, każdy stójkowy musi zaraz pospieszyć z pomocą, gdy zostanie do interwencyi przez członka zawezwany. Gdy go zaś niema, to dla dobra sprawy trzeba poświęcić i trochę czasu, pójść w ślad za winowajcą, aż dopóki stójkowego się nie nadybie, albo o nazwisku dowiedzieć się nie będzie można. Ręczymy, że wtedy woźnica jeszcze surowiej ukarany zostanie, bo mamy dowody, że c. k. Dyrekcya policyi na doniesienia członków zawsze wkracza i winnych karze. — Jeżeli przypadkowo Pan nie otrzymał karty legitymacyjnej lub kartek dla doniesień, proszę się zgłosić, a natychmiast doręczymy.

Członkowie gal. Towarzystwa ochrony zwierząt w roku 1893.

(Ciąg dalszy).

Janikowski Wład. urz. Wydz. Lwów.
Jolles Bernard „
Iwanicki Józef, kupiec „
Jankiewicz Andrzej, masarz „
Jägermann Józef, prof. polit. „
Jazwa Stanisław naucz. Zbaraż.
Ks. Jabłonowski Stan. Bursztyn.
Juryczyński ks. gr. kat. Borynicze.
Jordan Zofia Brzezinki-Tarnów.
Dr. Jackowski F. Powitno-Mszana.

Kokoszyński Walery urzęd. kasy Oszczęd. Lwów.
Klimowicz Jan ogrodnik. Lwów.
Kochanowski Andrzej apt. „
Ks. Kloss Ludwik, rekt. M. S. „
Klapkowski Władysław, profesor szkoły przem. Lwów.
Kostro Wład. urzędnik banku hipotecznego. Lwów.
Koczyndyk Dymitr „
Kretowicz Paweł „
Konarski Fran, prof. gim. Lwów.
Kudewicz Jan „
Kruszyński Kajetan „
Kamiński Władysław „
Kalnicki Jan „
Kilian Adolf „
Kasyno narodowe „
Kolin Jakób „
Dr. Kratter Ferdynand „
Kukawski Leopoid notar. „
Królikowski, prof. szk. wet. „
Kozakiewicz Amalia „
Kokorczuk Wiktor nauczyciel. Krechowce, Stanisławów.
Kucharski Stanisław, urzęd. c. k. sądu obwodowego. Sanok.
Kozłowski Karol nauczyciel. Szumańkowczyki, Czortków.
Kozierowski Gustaw. Biesna, Bobowa.
Kielanowski Bazyli c. k. adjunkt sądowy. Żółkiew.

Keplicz Maryan wł. dóbr. Myszków, Tłuste.
Kotulski Władysław nauczyciel. Nowosiółka, Olszanica.
Kozubski Józef dzierżawca dóbr. Kraków.
Dr. Kowalski Michał fizyk miej. Turka.
Kasprzycka Barbara. Grybów.
Ks. Krasicki Mikołaj. Koskrzesińce Kołomyja.
Dr. Kreutz Feliks c. k. profesor Uniwersytetu Jagiell. Kraków.
Kwieciński Henryk. Przemyśl.
Kamiński Antoni. Podhajce.
Kowalski Ludwik. Tarnów.
Karasiński Fr. Oświęcim.
Kasyno mieszczańskie. Horodenka

Lepińska Ludwika Lwów.
Lilien Ignacy, bankier „
Lang Erazm, urzęd. telegr. „
Łysakowski Romuald, urz. m. „
Łukawski Wojciech, wł. real. „
Łoziński Tadeusz, urzęd. pocz. „
Łoziński Władysław, wł. real. „
Łonicki Wiktor, urz. Tow. U. „
Litwiński Zygmunt, wł. cuk. „
Ludwig Jan „
Łoziński Edmund wł. dóbr „
Lenczowski Stanisław, urz. Sądu kr. Lwów.
Łomnicki M., prof. gimn. Lwów.
Lewicki Bronisław. Lwów.
Dr. Limbach Józef, prof. gimnaz. Lwów.
Łopacki Kazimierz, Lwów.
Lazarus Maryan, żona dyr. Banku hip., Lwów.
Lang Stanisław, dyr. szkoły lud. Skałat
Leruel Henryk nauczyciel. Nysoły Raycza.
Leszczyński Kornel nauczyciel. Jaworów.
Link Edward c. k. radca sądu kraj. Sokal.
Lachowicz Władysław aptekarz. Jaworów.
Lipański Karol kierownik szkoły. Wasylkowce.
Liszt Marya naucz. Tuchów.
Ks. Lauszka Bruno prob. ob. łać. Mosty wielkie.
Łucki Teofil właściciel dóbr. Mętna Strzeliska
Ks. Dr. Loga Kazimierz proboszcz Siemianówka, Szczerzec.
Lisicka Anna. Kalinów, Sambor.
Lösch Bronisława naucz. Nowy Sącz.
Leder Stanisław. Budzanów.
Latour Jan c. k. urz. kolei pań. Stanisławów.

Upraszamy uprzejmie, aby ci z Szanownych Członków, których nazwiska przypadkowo w spisie tym pominięte zostały, zechcieli o tem donieść Redakcyi, celem uzupełnienia tegoż. (C. d. n.).

Ponieważ wielu z członków zalegają z wkładkami, przezco Towarzystwo nie może wszystkim zobowiązaniom podołać, a dług jego w drukarni wzrasta, postanowił Wydział na ostatniem posiedzeniu **wstrzymać wysyłanie „Miesięcznika tym członkom, którzy do marca włącznie, uchwalonej na Walnem Zgromadzeniu wkładki na rok 1894, na ręce skarbnika** (Adolf Mussil ul. Karola Ludwika l. 7) **nie złożą.**

Przy zbliżających się Świętach wielkanocnych życzymy wszystkim naszym Członkom i Czytelnikom wesołego **Alleluja.**

Kalendarz myśliwski i rybacki

dla Galicyi wraz z W. Ks. Krakowskim.

Uwaga. Pole białe oznacza czas polowania; pole oznaczone leżącym [X] krzyżykiem podaje całomiesięczny, pole zaś oznaczone zwykłym [+] krzyżykiem półmiesięczny czas ochrony.

Rodzaj zwierzyny i ryb	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiec.	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzes.	Paźdz.	Listopad	Grudzień
Jelenie	X	X	X	X	X	X						
Kozły (rogacze)			X	X	X							
Zające		X	X	X	X	X	X	X	+			
Jarząbki		X	X	X	X	X	X	X				
Cietrzewie i głuszcze koguty					+	X	X	X				
Słomki . , ...				+	X	X	X	X				
Bażanty i kuropatwy	+	X	X	X	X	X	X	+				
Przepiórki i dzikie gołębie .	X	X	X	X	X	X	+				X	X
Dropie i pardwy				+	X	X	X					
Ptactwo błotne (krzyki, dubelty, kulony, batalijony) .				+	X	X						
Ptactwo wodne (dzikie gęsi i dzikie kaczki)				+	X	+						
Lisy		+	X	X	X	X	X	X				
Łanie, kozy, cielęta i śpiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi	X	X	X	X	X	X	X	X	X	X	X	X
Kozice i świstaki	X	X	X	X	X	X	X	X	X	X	X	X
Boleń			+	X								
Lipień, głowacica			+	X	+							
Świnka				X	+							
Wyrozub, czop, sandacz . .				X	X							
Brzana, cyrta, leszcz . . .					+	X						
Łosoś, pstrąg									+	X	X	+
Jaź					+	X						
Węgorz												
Czeczuga												
Klonek												
Szczupak												
Rak (samica)	X	X	X	X	X	X	X			X	X	X
Rak (samiec)	X	X	X							X	X	X

a) Zakazane jest łowienie zwierzyny' na sidła, żelaza, łapki i inne tym podobne przyrządy.

b) Gatunków ryb w porach powyżej oznaczonych z wyjątkiem trzech pierwszych dni tychże niewolno sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać. — Ryby, które w czasie ochrony dostaną się w ręce rybaka ma tenże natychmiast z potrzebną ostrożnością napowrót puścić do wody. — Niewolno również sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać następujących gatunków ryb i raków, które mierzone od przodu głowy do końca płetwy ogonowej, mają miarę mniejszą, niż poniżej podane:

Sandacze, bolenie, głowacice, wyrozuby i węgorze .	niżej	40	cm.
Łososie, czeczugi	„	30	„
Brzany, jazie . . . . ,	„	25	„
Pstrągi. lipienie, świnki. cytry. klonki	„	20	„
Brzanki, czopy, raki	„	16	„

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.